

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Saturday, May 27, 2000 10:34 PM

**Subject:** technika malowania

Zaraz, zaraz...

Zadaje Pan rozmaite pytania i nie bardzo umiem na każde z nich odpowiedzieć. Wysychanie farb. Jak widać zależy nam obu na czymś skrajnie przeciwnym. Ja z rozkoszą powitał bym farby, które zasychają w momencie posmarowania po obrazie. Pan jak widzę chciałby czegoś przeciwnego. Nie ma niestety sposobu by wszystkich zadowolić. A więc po kolei. Farby olejne to są związki chemiczne wymieszane z olejem lnianym. Wysychanie polega na łączeniu się oleju z tlenem czyli tzw. linoksytacji. Każdy prawie związek chemiczny, a więc i farby, ma własności albo przyspieszające linoksytację albo ją zwalniające, czyli każdy pełni rolę katalizatora, tak więc nie wszystkie kolory schną jednakowo szybko. Najdłużej o ile wiem schnie czerń typu "sadza" (lamp black), najszybciej schną ziemie takie jak umbra, a to dlatego, że w ziemiach jest sporo dwutlenku manganu, który przyspiesza schnięcie a w sadzy jest sporo resztek spalonego tłuszczu, który nie ma własności utleniających się. Znana zemsta malarzy na budowie polega na wlaniu nie lubianemu kołesiovi do wiadra z farbą olejną pewnej ilości oleju silnikowego i wymieszanie go z farbą. Farba nie chce potem w ogóle wyschnąć i facet musi godzinami wszystko co wykonał zmywać, czyścić i robić od nowa. Popularnym środkiem opóźniającym schnięcie są tzw. retardery oparte najczęściej na olejku lawendowym. Tyle, że stosowanie tego jest bardzo upierdliwe, gdyż do każdego koloru należy dodawać inną ilość retardera. Pod tym względem akryle mają tą wyższość, że wysychanie jest takie same dla każdego koloru i polega na odparowaniu wody i rozpuszczalnika. Też stosuje się tam retardery, a najpopularniejszym jest gliceryna, która odparowuje wolniej niż woda a miesza się z nią w każdym stosunku. Niech Pan się jednak za wiele po tym nie spodziewa. To w niewielkim stopniu ułatwi Panu to, co jak mi się wydaje chce Pan osiągnąć. Nie umiem Panu doradzić, bo ja maluję inaczej. Od razu zasmarowuję całą powierzchnię obrazu ale bardzo ogólnie oraz brudnym i zaledwie przybliżonym kolorem. Po wyschnięciu, maluję raz jeszcze ale dokładniej. Potem jeszcze dokładniej, potem jeszcze dokładniej i tak dalej. Za każdym razem stosuję coraz bardziej intensywny kolor. W trakcie tego niejednokrotnie przerabiam to co poprzednio namalowałem. Malowidło jest wielowarstwowe i nie ma nigdzie (np. w partiach nieba) dokładnego gradientu takiego jaki błyskawicznie można uzyskać na programie komputerowym. Co więcej: wręcz dążę do tego by duża powierzchnia "żyła", tzn. by na niej była przenikająca się mieszanina kolorów. Odradzał bym nadmierne łączenie kolorów "na mokro", gdyż co innego mieszanie farb, które są jakimiś tam brudami przypominającymi określony kolor ale zawsze zanieczyszczonymi innymi kolorami, a co innego mieszanie kolorów w technice RGB, która pozwala na bezszmerowe łączenie kolorów widma, które są idealnie czyste, a więc można zmieszać każdy z każdym. W komputerze dodaje się proste częstotliwości mające kształt sinusoidy, a na obrazie te częstotliwości zabrudzone są nie tylko harmonicznymi ale także przypadkowymi zniekształceniami, które w wyniku mechanicznego mieszania dają coraz to brudniejszy kolor, który malarze określają mianem "mydła" lub "mydlin". Stąd stosuje się rozmaite zabiegi, w miarę możliwości nie dodaje się do kolorów bieli by je rozjaśnić i czerni by je ściemnić (popularny zabieg początkujących). W ogóle najlepiej jest by kolory mieszały się optycznie, tzn. dopiero w oku, a powierzchnia obrazu by była "żywa", czyli składała się z wielu mniej lub bardziej drobnych plamek i maźnięć barwnych co odkryli impresjoniści ale co stosowano nieświadomie od wieków. To wszystko Pan zrozumie w trakcie długiej praktyki, o ile oczywiście się Pan nie znudzi.

Co do mnie to nie maluję laserunkiem, a wymieniony obraz zapewne inaczej wygląda na reprodukcji, a inaczej na ścianie. Laserunek był techniką malowania wielowarstwowego w dawnej sztuce. Dziś mało kto go stosuje, a ja na pewno go nie stosuję, bo uwielbiam przerabiać w trakcie pracy, na co laserunek nie pozwala. Najogólniej polegał on na tym, że obraz namalowany był jasno i jaskrawym kolorem i na tym malowano ściemniając raz jeszcze farbami przezroczystymi lub półprzezroczystymi (niektóre kolory

olejne są przezroczyste inne półprzezroczyste co wynika z charakteru związku chemicznego) co pozwalało uzyskać czystość koloru zbliżoną do RGB. W trakcie pracy nie można już było niczego zmienić, a samo malowanie polegało na realizacji założonego projektu. Może Panu by to odpowiadało? Radziłem wyskakiwanie z pociągu, bo sam tak robiłem ale może nie każdemu odpowiadają te same metody. Obawiałem się by nie uległ Pan zbyt wczesnej petryfikacji. Wszystko po pewnym czasie się nudzi i blaknie, więc warto posiadać w jakimś stopniu umiejętność przesiadania się na inny wehikuł. Czy to u dołu to Pański adres mailowy? Do mnie może Pan pisać na mój adres mailowy, ale ja chyba wolę raczej odpisywać konwencjonalnie. Mam CHOLERNE trudności z pisaniem, gdyż cierpię na rodzaj dysleksji: robię w tekście nieprawdopodobną ilość błędów, głównie aliteracji ale także zaburzeń w gramatycznej budowie zdania et c. (**napisałem to tak: "rboię w treśkie nieprawefopodobną ilość-błędów głównie aliteracji ale tak żezburzeń w garntyxcznej bu dwoie ztdani et c."**) Dzielę czasami wyraz pośrodku, a łączę ze sobą połówki wyrazów kolejno po sobie następujących. List piszę przez 10 minut, a poprawiam przez pół godziny. Do internetu połączony jestem komputerem PC i na nim robię też swoje fotomontaże ale listy piszę na Macintoshu z polskim oprogramowaniem i polską klawiaturą, do której od lat przywykłem. Wysyłając list, muszę go najpierw (idzie o polskie diakrytyki) konwertować metodą "znajdź zamień", co jest dosyć upierdliwe i dodatkowo wydłuża cykl pisania o kolejne 15 minut. W ogóle pisanie to dla mnie katorga, z przyczyn jak wyżej.

Pięknie pozdrawiam.

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Monday, May 29, 2000 7:06 PM

**Subject:** 29.5.2000

Jaki Pan ma komputer: Macintosh czy PC? Dla mnie pisanie bez polskich znaków to jeszcze dodatkowy problem, bo nie mogę wtedy użyć słownika ortograficznego, który bardzo mi pomaga w korygowaniu tekstu. Mogę pisać na Word 2000 lub na WordPad i załączać jako załącznik, natomiast jeśli ma Pan Macintosha, to niestety wysiadam, bo mogę pisać albo na NISUS albo na Prosty Edytor ale z polskimi znakami z powodu jak wyżej. Do poczty zaglądam średnio raz dziennie. W tej chwili zajrzałem, bo sprzątaczką pastując podłogę odgoniła mnie od dużego komputera na którym robiłem fotomontaż (posługując się tabletem) i poszedłem do drugiego pokoju gdzie jest mniejszy komputer podłączony do internetu. Dziękuję za rysunek. Posyłam podobny fotomontaż. Pozdrawiam

Beksinski



----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Thursday, June 01, 2000 9:04 AM

**Subject:** Korespondencja

Panie Łukaszu

Dziękuję za list i reprodukcje rysunków. Fakt że zaglądam do mailu codziennie nie oznacza jednak że dam radę odpowiadać codziennie, bo mam jak już pisałem duże kłopoty z pisaniem, a poza tym w moim wieku czasu jest coraz mniej. Gdy będę w przyszłości coś wysyłać wezmę pod uwagę, że wielkość trzeba ograniczyć do 800/600. Pracuję na plikach 3200/2400, monitor mam PHILIPS 21" o rozdzielczości 1600/1200 i nieustannie cierpię, że nie widać szczegółów. Mam w planie kupno monitora i karty umożliwiającej rozdzielczość 1920/1440 ale na razie jestem bez forsy, a SONY FD MULTISCAN F-500 kosztuje majątek. Gdy więc fotomontaż z bólem serca zmniejszyłem do 1024/768 i przerobiłem na JPEG, a potem zastosowałem kompresję „medium”, to wydawało mi się, że już nic na nim nie widać ale jak widać i tak było to zbyt wiele. Stąd moja niechęć do internetu i galerii internetowych. Nawet główniane pliki ładują się przez wieczność. Zresztą innych jak technicznie główniane nie ma i być w tych warunkach nie może. Moje fotomontaże w TIFF mają od 22-29 MB w RGB każdy, a każda redakcja marudzi, że są za małe i powinny mieć po ca 60 MB w RGB (nie wspominam nawet o CMYK).

Pięknie pozdrawiam

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Thursday, June 01, 2000 3:14 PM

**Subject:** Programy 3D

Kopiując na pomocniczym komputerze CDR z pracami, zajrzałem przy okazji na pocztę i widzę, że wysłał Pan dwa kolejne listy. Kurcze. Jak tak dalej pójdzie, to nie wyrabiam. Tym niemniej przerwałem malowanie, by odpowiedzieć, bo zainteresowała, a właściwie od dawna interesuje mnie pewna sprawa, którą Pan poruszył. Widziałem już to krzesło z kolcami w witrynie chyba GFX i bardzo mi się podobało, może najbardziej ze znanych mi Pańskich prac. Nie wyrażałem się negatywnie o 3D lecz o własnej możliwości nauczania się myślenia przestrzennego w tych kategoriach. Nie liczałem tego specjalnie wiele. Próbowałem programu BRYCE 2 i 4 ale czy to z braku znajomości angielskiego czy to z faktu, że program firmuje META CREATIONS, której interfejsy tak mnie wkurwiają, że po pewnym czasie rzucam tym w kąt (używam niektóre ich pluginy do Photoshopa), nie umiałem w BRYCE wyjść poza stereotypy, mimo iż widziałem prace robione tym programem przez innych. Denerwowało mnie, że nie panuję w pełni nad tym co robię: nakreśliam ma Elevation (chyba zna Pan ten program?) rzut jakiejś góry i ustaliam rodzaj erozji skały, poczym ta góra wyrasta mi niejako automatycznie, a ja chciałbym ją opracować w szczegółach. Jeśli zakładam rendering, to także program robi to pół automatycznie i nie mogę do milimetra dopasować danego pokrycia dla danego kształtu. Woda fалуje się jak w miednicy lub w sadzawce z łabędziami i mam wrażenie, że zrobił ją ktoś za mnie. Okna narzędziowe są mikroskopijne, wielkość pliku ograniczona do wielkości monitora et c. Zapewne wynika to z mej nieumiejętności ale od lat nauczony myśleć o obrazie i bryle w innych kategoriach, nie umiem dopasować się do pracy programu. Na dodatek ten kurewski wygląd wszystkiego co wysmaży Meta Creations. Jakieś pieprzone baloniki, szklane suwaki w pudełeczku od cukierków, mikroskopijne strzałki. Mam odczucie, że para idzie w gwizdek. Mimo iż mają często wspaniałe pomysły, to nie cierpię tej nazwy na równi z Microsoft (z innych rzecz jasna powodów - Microsoft lepiej ode mnie wie czego chcę i jak się nazywam. Oczywiście Jan Kowalski). Jak się do tego ma Photoshop???? Wydawało mi się, że ten mój ulubiony program znam nieomal na pamięć (wersję 5 i wersję 5.5). Chyba, że wycina się fragmenty zrobione na 3D i wkleja do Photoshopa na zasadzie montażu bitmapowego? Myślałem o kupnie programu 3D Studio Max i spróbowania pracy na nim ale nie można go w Warszawie w sklepach nabyć, jest poza tym drogi. Myślałem też o Maya firma Alias Vawefront, ale cena tego programu jest chyba skalkulowana z

myślą o studio telewizyjnym, a nie o normalnym zjadaczu chleba. Oczywiście gdybym wiedział, że te programy opanuję, że będą mi odpowiadać, że pozwolą na kreację czegoś więcej poza miniaturkami do internetu, lecz czegoś co nada się do druku w formacie co najmniej A2 (myślę docelowo zawsze w kategoriach konwencjonalnej wystawy), to na pewno pokonałbym opory i bariery finansowe. Wydać jednak na 3D studio Max dwa razy tyle co za pełnego Photoshopa tylko po to by się po tygodniu przekonać, że to nie dla mnie, to trochę lekkomyślne.

Co mnie odstrasza? Przede wszystkim bariera językowa (nie znam obcych języków). PO drugie czy mógłby mnie Pan objaśnić w jaki sposób kreuje się bryłę o kształcie tak skomplikowanym jak głowa zrobiona przez tego Niemca. Sądziłem, że trzeba rysować przekroje i to rysować je nie swoją własną kreską, co nie byłoby aż takie skomplikowane i pozwalało by na swobodę lecz przy użyciu grafiki wektorowej, której nie cierpię i która nie pozwala na coś co w kresce określiłbym jako cechę grafologiczną autora. Na ile można po wykonaniu szkieletu, manewrować poszczególnymi jego elementami, a by dany kształt dopasować do własnego wyobrażenia. Na ile można manewrować kształtem bryły już po dokonaniu renderingu. Może tym razem Pan mnie odpowie na pytania.

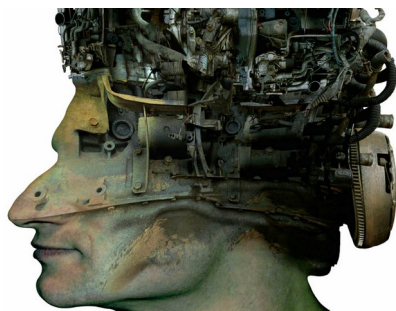
Generalnie to ja widziałem sporo prac wykonanych w technice 3D i mimo, iż najczęściej ich forma i treść mi nie odpowiadały, to czułem, że sama struktura (gdyby ją inaczej ukształtować) byłaby mi bardzo bliska. Choćby prace wykonane podobno programem BRYCE (ale jak u licha?) w jednym z ostatnich numerów GFX, a przedstawiające takie jakieś pojazdy z żebrami i na szerokich kołach - nie umiem odnaleźć tego numeru - jeśli czegoś potrzebuję to wszystko odnajdę, a nawet rzeczy zgubione przed kilkoma laty, na których już położyłem krzyżyk, a tylko nie to czego szukam.

No cóż. Pytań znalazłoby się niepomiarowo więcej ale muszę jednak wracać do obrazu i odrobić dzisiejszą normę ale bynajmniej nie lekceważę 3D, a nawet w wielu wywiadach podkreślałem, że jest to technika, na której oprze się sztuka wirtualna przyszłości. Tyle, że wg. mojej pobieżnej oceny, narzędzia są dla człowieka przyzwyczajonego do myślenia w kategoriach klasycznego kształtowania w malarstwie rzeźbie i rysunku, dosyć nieprzyjazne. Chętnie dam się przekonać, że byłem w błędzie. BARDZO chętnie.

Pięknie pozdrawiam

Beksiński

PS. Co do Pańskiego pytania, to farby dzielą się na kryjące, półprzezroczyste i przezroczyste. Niestety nie istnieje pełny asortyment żadnej z nich. Np. czerwienie alizarynowe są przezroczyste. Błękit manganowy jest półprzezroczysty, tak więc do krycia ma się tylko pewną ilość kolorów i do laserunku też tylko pewną ilość ale maluje się z reguły wszystkimi i to niejako na chama. Generalnie cienka warstwa nawet kryjącej farby zapewni przezroczystość lub częściową przezroczystość. Dawniej malarze mieszały farbę z werniksem by zmniejszyć jej krycie. Obecnie można do tego stosować np. gel medium lub czystą benzynę lub benzynę zmieszaną z olejem (uwaga: nadmiar oleju zółknie i powoli wysycha). Nie ma reguły a to co Panu wydawało się, że jest u mnie przezroczyste jest kryjące gdyż ja nie stosuję laserunków lecz mieszanie farb na chama. Tyle, że zawsze maluję cienko co chyba wynika z faktu, iż przez całe lata byłem bez forsy, a farba była dla mnie dużym wydatkiem, więc nie chciałem jej lekkomyślnie zużywać.



----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Saturday, June 03, 2000 9:10 AM

**Subject:** internet

Panie Łukaszu

Dobrze. Jeśli nie muszę odpowiadać na każdy list, to czuję się rozgrzeszony. Przez dwa dni mój komputer był w proszku i po awarii zaczynałem od fdisk. Wiele rzeczy umiem samemu zrobić ale jedna stanowczo przekracza moją inteligencję: skonfigurowanie i połączenie się z moim serwerem internetowym. To jest rzecz trudniejsza dla mnie na pewno od objaśniania mistycznego znaczenia Tory i Kabały lub od najtrudniejszej rzeczy jaka jest na kuli ziemskiej, a mianowicie od wypełnienia formularza podatkowego PIT. Nie umiem i chyba nigdy się nie nauczę odpowiedzieć na prawie żadne z pytań jakie zadaje mi program i grzęznę nawet wtedy gdy istnieje kreator ułatwiający mi krok po kroku dokonanie połączenia. Wczoraj np. mój kreator, będący dodatkiem do polskiej wersji OFFICE 2000 (korzystam tam tylko z Worda) dał mi do wyboru około 30 dostawców internetowych od Argentyny poczynając na Zairze kończąc ale nie było wśród nich Polski. Próbowałem od innej strony ale nagle modem zaczął mi wrzeszczeć "nie ma takiego numeru" i wreszcie po godzinie starań, poczekałem na pana Marcina, który kończąc pracę w redakcji "Komputer Świat", wyciąga mnie zwykle z opresji. Zawsze w takiej sytuacji solennie obiecuję sobie, że odłączę się od tego gówna raz na zawsze, bo nie jest mi do niczego potrzebne, sztuki na tym nie sposób oglądać, bo oczy aż łzawią od niedokładności jakie niesie ze sobą niska rozdzielczość i skompresowane stratnie aż do granic nieczytelności pliki, informacje techniczne są nieprawdziwe, sprzeczne, niekompletne i nie te które są potrzebne lub najczęściej nieaktualne, prawie z tego nie korzystam, gdyż niczego tam poza śmieciem nie sposób znaleźć, a na dodatek wszystko trwa godzinami jak w złym śnie, więc po co mam się tym męczyć. I tak i siak 99,99% korespondencji muszę wysłać pocztą, więc jeżeli wyślę pocztą także ten 0,01%, do którego używam maila to tylko zyskam czas, który tracę przy kolejnych awariach (choćby serwera), a nie stracę go, chodząc do skrzynki odległej o 100 metrów. Tak więc gdy nagle przestanę odpowiadać, może to znaczyć że mój modem podarowałem ubogim krewnym i postanowiłem żyć jak to było dawniej: spokojnie, nie oglądając telewizji, nie czytając dzienników i mając w dupie cały świat wokoło, a szczególnie tzw. informację, która jest obecnie P.O. Pana Boga, a która nie jest mi do niczego potrzebna i tylko zaśmieca głowę. Mogę z czystym sumieniem powiedzieć jedno: w tym zachłyśniętym internetem kraju, jestem pierwszym jego zdeklarowanym wrogiem. Przez dwa lata tym się bawiłem i mam kompletnie dość. Howgh jak powiadają Apacze.

Pięknie pozdrawiam i dziękuję za prace komputerowe, których nie znałem. Maskę samochodu widziałem w wersji rysunkowej. Bardzo mi się podoba wersja komputerowa z wyjątkiem charakteru mgły. Sam inaczej bym tą mgłą zrobił.

Beksiński



----- Original Message -----

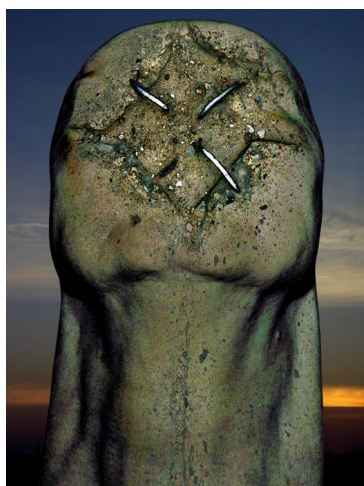
**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Saturday, June 03, 2000 1:40 PM

**Subject:** odpowiedź

Kurcze. Pan w tej kafejce siedzi chyba non stop. Ja otwieram jeszcze dziś często komputer bo stale muszę jeszcze w nim poukładać pewne rzeczy po awarii, a poza tym nazbierały się zaległości w skanowaniu i nagrywaniu na CDR (cały sprzęt dodatkowy mam podłączony do pomocniczego komputera (Pentium III/650, 256 RAM et c ale chodzi na Photoshopic prawie dwa razy wolniej niż mój podstawowy stareńki grat PENTIUM II/400, 512 RAM – to pewnie szokujące dla tych którzy mniemają, iż szybkość procesora gwarantuje im szybszy komputer. W wypadku Photoshopa decyduje szybkość dysków i kontrolera, a procesor ma znaczenie drugorzędne). Otwierając widzę, że Pan już odpisał! Nie liczę na to, że dowiem się od Pana wszystkiego o grafice 3D więc proszę się nie przejmować. Jeśli np. do kreowania szkieletu potrzebna jest grafika wektorowa, to ja na wstępie odpadam. Jeśli (psychologicznie rzecz biorąc) jest coś co jest ode mnie najdalsze, to jest tym grafika wektorowa. Mam tu pewne doświadczenie, a nawet pewną wprawę, bo pracowałem trochę (na Macintoshu) na FreeHand i trochę na Illustratorze, a bardzo dużo na Fontographerze i jeśli mówię, że nie lubię krzywych Beziera to wiem co mówię: one mordują bezlitośnie to wszystko co najwyżej cenię w krzywej i w kresce, czyli jej charakter, nerwowość i grafologiczną tożsamość z autorem. Jeśli innym to odpowiada, to niech się nimi posługują ale ja od razu mówię PAS. Nie muszę przecież robić wszystkiego. Co do tła w fotomontażu, to tu leży właśnie największa zaleta i zarazem największa wada komputera: wszystkie warianty można zachować, a ponieważ archiwizowanie na płytach CDR jest już bajecznie tanie, to wszystkie archiwizuję, bo czasami trudno się zdecydować, tak więc ta głowa nie tylko ma kilkanaście wariantów i na niektórych także jednolite tło oraz tło z gradientem. Najlepszy moim zdaniem wariant wysyłam, ale potem go przerobiłem, dodając własne usta zrobione samobójczym strzałem z cyfrowej idiotenkamery i zastępując w obiegu oficjalnym wariant moim zdaniem lepszy i mocniejszy (który teraz znajdzie się na wystawie w formacie albo A2 albo A1). Przerobiłem bo ludzie zaczęli dostrzegać na nim fiuta, co nie było moim zamiarem. Niestety skojarzenia ludu są takie jakie są i czasami staram się ich unikać. Pięknie pozdrawiam i wyłączam komputer, bo nic nie namaluję a nareszcie jest dobre światło.  
Beksiński



----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Monday, June 05, 2000 9:35 PM

**Subject:** 3D i nie tylko

Panie Łukaszu

Niech się Pan nie sierzdzi, że dwa czy trzy razy dogadałem Panu z tą kafejką. Bardziej niż Pan może się domyślać wiem co to jest ciasnota i brak szmalu, gdyż przez pół życia nie miałem szmalu i nikt nie chciał kupić mego obrazu nawet za 20 zł (to była cena ćwiartki wódki i bułki - co nie znaczy, że piłem bo nie używam alkoholu ale w tej cenie malował obrazy mój ówczesny bezpośredni zwierzchnik w takiej malarni transparentów, zaś cena była odpowiednikiem jego podstawowych potrzeb: pił tak ostro, że raz złamał obie nogi, które uwięzły mu w zaspie, a on się wywrócił i byłby zamarzył na śmierć gdyby nie pomoc z zewnątrz). Mówiąc prawdę teraz też nie jestem Krezusem, a tylko słyszę legendy na swój temat. W związku z tym dziś ostatecznie rozstałem się z myślą o 3D Studio Max R3, gdyż wykonałem telefon do firmy podanej w GFX, a oni wyliczyli mi cenę i skierowali do wykazu dealerów w internecie ale tam już nawet nie zajrzałem skoro cena w złotych, wyliczona na zasadzie "około" wyniosła 13.800 zł plus WAT czyli prawie 17.000.- zł. Jak Pan widzi przejąłem się serio tym co Pan pisał i naprawdę chciałem w to wejść, licząc że mi Pan pomoże w szczegółach, ale ta cena mnie zamordowała. Chciałem wejść mimo tegorocznych kłopotów finansowych (mój syn był właścicielem całego mego buforu finansowego, co miało mu oszczędzić kłopotów spadkowych na wypadek mojej śmierci - teraz ja mam kłopoty i na dodatek zapłacę podatek spadkowy od własnych pieniędzy, a poza tym termin rozprawy spadkowej w Sądzie mam wyznaczony na początek września - potem jeszcze Urząd Skarbowy et c, tak więc zanim będę mógł myśleć o abgrejdach i nowym oprogramowaniu, minie chyba rok 2000). Oczywiście ludzie pracują na pirackich kopiach ale tu jest jakiś taki hak w mojej psychice: używam tylko legalnego oprogramowania - co nie znaczy, że jestem nadmiernie moralny: jeśli tylko mogę oszukać na podatkach, to robię to. Czasami stanowią zagadkę sam dla siebie. Jeśli na dodatek potwierdza Pan teraz, że bez grafiki wektorowej się tu nie obejdzie...

Wie Pan. Ja w zasadzie wcale nie chciałem pracować na komputerze. To nie komputer był przyczyną, że po niego sięgnąłem lecz fotomontaż. Zobaczywszy w latach 50 niektóre klasyczne prace Hartfielda (byłem wtedy fotografem), pomyślałem, że to byłoby to dla mnie bliskie mi medium wypowiedzi artystycznej i że mam ochotę to robić. Robiłem nawet w ciemni pod powiększalnikiem jakieś pierwsze próby, których jednak świat nie ujrzał, bo nie byłem z nich dumny. Przez całe lata nosiłem to w sobie i kupiwszy w roku 1992 komputer Macintosh Classic (4MB RAM i dysk 40 MB), który był pierwszym komputerem w moim życiu i miał mi zastąpić maszynę do pisania, zetknąłem się w sklepie z pokazem programu Photoshop 2 na najmocniejszym wtedy komputerze Macintosh Quadra z monitorem 21", który był dla mnie cenowo może i osiągalny ale zbyt drogi. Okazało się, że na komputerze można uzyskać w jakimś sensie to samo co robiłem w ciemni, a nawet więcej i robić na tym wymarzony fotomontaż. Myśl ta dojrzała u mnie przez lat 5. Problem polegał na tym, że mimo stosunkowo dużego warszawskiego mieszkania (ca 80m) mieszkaliśmy w nim od 1977 roku we czwórce: ja, moja żona, moja matka i moja teściowa. Potem przez dwa lata umierała matka, potem przez dwa lata umierała teściowa, potem nagle umarła żona i teraz w zasadzie miałbym miejsce nawet na ciemnię fotograficzną... Przedtem jednak nie miałem i komputer był jedyną nadzieją na możliwość pracy nad fotomontażem i fotografią w ciasnej pracowni w wygospodarowanym kącie, bez płynów w kuwetach, gaszenia światła, zaciemniania okna, suszenia filmów i odbitek et c. Stąd wzięła się sama idea. Teraz była sprawa zainwestowania forsy i kupienia sobie jakiegoś komputera w oparciu o nieprzytomne głędzenie sprzedawców i znajomych "fachowców" (Adax lepszy do Optimusa, nie to Optimus jest lepszy od Adaxa ale stacja dyskietek za wolno w nim działa, kup Dell, bo polskie nic nie warte i tak dalej). Ponieważ była konieczność skonfigurowania sprzętu, bałem się, że za swoje ciężko zarobione pieniądze wejdę w posiadanie najlepszej czerwonej karoserii i najlepszych niebieskich drzwi ale od innego samochodu, a jako napęd kupię najlepszy na świecie silnik tyle że od motorówki i będę to musiał złożyć w sensowną całość. Poniekąd tak się niestety na początku stało ale jakoś przez ten etap przeszedłem. Macintosh był dla mnie cenowo niedostępny, a zresztą 1997 roku Apple było w dołku i

wyglądało na to, że w ogóle padnie, więc wszedłem w PC i zanim nauczyłem się rozumieć cokolwiek z architektury PC, minęło kolejne pół roku. Teraz jakoś to wszystko wyszło na prostą ale ja komputerowcem nie jestem, podobnie jak nie jest myśliwym facet, który kupił sobie strzelbę bo wilki porywały mu owce. Chciałem robić fotomontaż i w jakimś zakresie to mi się w końcu udało, a komputer mi w tym pomógł - teraz jednak gdy przychodzą do mnie jacyś dziennikarze z tekstami w rodzaju "jest pan artystą internetowym, więc ciekawi jesteśmy pańskich refleksji na temat perspektyw międzyludzkiej łączności w globalnej wiosce..." i tak dalej i tak dalej, to zaczynam sądzić, że ktoś tu zwariował ale chyba nie ja. Nie ulega wątpliwości że w wielu pracach uzyskanych programami 3D widzę coś co mi się podoba ale to nie jest tak po prostu. Najogólniej prawie nic z tego mi się nie podoba w tym sensie, że chciałbym zrobić coś podobnego - mam chyba inny typ wyobraźni, ale struktury, cieniowanie, faktura jest taka, że chętnie sam bym się tym pobawił. Chciałbym zbudować mój własny kształt, operując jednak tego rodzaju strukturą i fakturą. Tyle, że jest tu pewien problem i nie w oprogramowaniu ile we mnie. Przyzwyczajenie do określonego sposobu myślenia o obrazie. Gdy mam zamiar (ta tematyka mi już minęła ale przez chwilę założmy, że nie minęła) namalować skalistą wyspę oświetloną od tyłu światłem przebijającym zza rozdartych chmur i rzucającym też z nad skał plamę blasku na spienione morze na pierwszym planie, podczas gdy dalsza część fal ginie w mroku i zlewa się optycznie ze skałami wyspy, to widzę to jako PŁASZCZYZNĘ obrazu. Gdy miałbym to samo zrealizować w programie 3D, to musiałbym założyć scenę, zbudować górę (w sensie rzeźby, a więc bryły), określić kierunek padania światła i miejsce ustawienia kamery i dopiero wtedy zobaczyć jak wygląda moja skalista wyspa. Z reguły wyglądałaby nie tak jakbym chciał. Jeśli na obrazie olejnym przeciwwagą dla rozświetlonego nieba, byłby masyw czarnej skały, to musiał by być precyzyjnie ukształtowany ale na płaszczyźnie, tak by jego waga była (jako plama) adekwatna do rozświetlonej części nieba i liczyło by się dla mnie każde załamanie konturu, a też miejsce w którym kontur zlewał by się z chmurami i miejsce, w którym chmury w widoczny sposób zakrywały by część skały. Z kolei czarny masyw skały musiałby być zrównoważony kształtem np. grzywy piany na fali, która byłaby na pierwszym planie i tak dalej i tak dalej. Jak tego dokonać, mając cały mój bagaż doświadczenia i bagaż własnej wizji malarskiej, przy użyciu sceny, w której grzywa piany na pierwszym planie byłaby 1/1000 rozmiaru skalistej wyspy, a krawędź skał na tle nieba byłaby w trakcie rzeźbienia bryły nieprzewidywalna, nie wspominając już o chmurach, światłach et c. Jest to po prostu inny sposób myślenia i ten inny sposób myślenia stworzy inne kryteria i inne dzieła, ale nie sposób by przedstawiał sobie w głowie to ktoś, kto skończył 71 lat i przez całe życie wyobrażał sobie (w trakcie kreacji) PŁASZCZYZNĘ obrazu, a nie SCENĘ. Zrealizuję w Bryce taką górę, bo wreszcie nie jest to specjalnie trudne ale ona będzie miała w sobie wszystko tylko nie kompozycję na jakiej mi zależy, bo to będzie w najlepszym wypadku wyspa wokół której mogę sobie pojeździć "kamerą" i wybrać najkorzystniejszy punkt widzenia (tak jak jeżdżąc łódką wokół wyspy z aparatem w ręku), a nie coś co kreuję tak jak się kreuje obraz abstrakcyjny i co wynika z mojej wizji.

No cóż starałem się wyjaśnić ale nie byłem chyba nadmiernie jasny i przekonujący. Nie jest to krytyka 3D. Jest to próba wyjaśnienia dlaczego ja mam wątpliwości czy chcę to robić tymi narzędziami, które są dostępne, czy powinienem zostawić do młodym, którzy wyrosną i wychowają się w tym właśnie typie myślenia.

Pięknie pozdrawiam i życzę wszystkiego dobrego Panu i Alicji. Mimo ciasnego mieszkania, to najfajniejsze chwile w życiu. Hey.

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Wednesday, June 07, 2000 10:35 AM

**Subject:** DOS i inne takie



Nie docenia Pan potęgi internetu. Pańską twarz widziałem już w internecie. Są wprawdzie większe trudności z odnalezieniem konkretnego Banacha niż z odnalezieniem konkretnego Beksieńskiego, bo poza jakimś Timem Beksieńskim oraz jakimś chyba woźnym z jakiego amerykańskiego uniwersytetu (figuruje chyba w 20 rocznikach ale może to jakiś szczególnie tępy Beksieński) nie masz ci innych Beksieńskich poza mną i moim synem, tym niemniej Pana wyprzedza tylko najślawniejszy polski Banach czyli Stefan. W pierwszych 50 hasłach nie odnalazłem choćby mego nieżyjącego przyjaciela z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Andrzeja Banacha (odkrywcę Nikifora), pisarza, filozofa, estety, erotologa i erotomana, który chyba padł na posterunku w trakcie wyczerpanych eksperymentów naukowych chyba w dzielnicy rozkoszy w Amsterdamie. Piszę „chyba” bo oficjalnie zmarł w Amsterdamie na ulicy ale trochę znałem Andrzeja, więc chyba mogę myśleć swoje. Za wiele tych „chyba”.

Podziwiam Pana, że umie się Pan poruszać w DOS. Dla mnie po przesiadce z Maka na PC, najbardziej przerażający był DOS. W Windows praktycznie nie korzystałem ale o DOS tylko wiedziałem, że jest i że lepiej za bardzo nie podskakiwać, bo zarwie się przegniła podłoga w Windows i wpadnę do czarnej piwnicy, po której biegają szczury, która nosi nazwę DOS i która służy do straszenia dzieci. Bezpiecznie uciekałem do Photoshopa, Paintera i PhotoPaint ale parę razy tam wpadłem i rozmawiałem z DOSem jak dziad z obrazem, uzyskując jedynie odpowiedzi „Złe polecenie lub nazwa pliku”. W geście rozpaczyny napisałem raz nawet „pocałuj mnie w dupę” ale DOS odpowiedział jak zwykle: „Złe polecenie lub nazwa pliku”. Jedno czego się nauczyłem, to formatować primary DOS partition i instalować Windows.

Pańskie prace też znałem. Myśliwiec wymagał chyba mrówczej pracy nad dokładnym wyprofilowaniem. Taka praca przeraża mnie nawet w malarstwie. Np. namalować 19 wieczny budynek z rzędem identycznych okien. Lub zrobić sweter na drutach. Jestem nieprawdopodobnie leniwy gdy idzie o mrówczą pracę i to najbardziej u ludzi podziwiam. Umiem tylko chlapać i się zabawiać. Praca mnie przeraża. Przez całe życie od niej uciekałem. Jeśli tylko mogę to jej unikam. Pięknie pozdrawiam

Beksieński



----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksieński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Wednesday, June 07, 2000 11:43 PM

**Subject:** odpowiedź

Tylko dwa słowa, bo zbliża się północ, a jutro przejedzie do mnie na kilka dni przyjaciel z czasu studiów - jedyny z naszej paczki oprócz mnie, który jeszcze żyje, tak więc nie będzie okazji by korzystać z internetu i uruchamiać komputer.

Oczywiście że na Photoshopie można malować (wersja 5.5 rozbudowała nawet kształty podstawowych pędzli) nie korzystając z fotografii ale mnie to jakoś w ogóle nie pociąga. Wolę malować na płycie pilśniowej. Jeszcze ciekawsze możliwości daje Painter. W wersji 6 pędzle są tak fantastyczne, że można się nimi bawić godzinami. Mogę Panu przy okazji skopiować Paintera

5 potem 5,5 oraz na końcu 6, bo poza piątką wszystkie dalsze to upgrade. Ciekawe możliwości daje też Corel PhotoPaint. Tym niemniej jak na razie nie umiem na tym pracować tak, by odczuć satysfakcję. Tu nie chodzi o możliwość namalowania czegoś, bo to proste - trudno to wyjaśnić skąd bierze się niechęć. Oczywiście maluję czasem na Photoshopie o ile brak mi do fotomontażu jakiegoś szczegółu np. dymu i ognia (załączam próbkę) - staram się jednak o zachowanie konwencji fotograficznej i traktuję rzecz jako pewne nieeleganckie oszustwo z mojej strony. W miarę możliwości staram się, by rodowód fotograficzny był wyraźnie widoczny.

Co do Pańskiego pytania to trudno przywoływać na przykład moje dzieciństwo i młodość. Było to tak dawno i czasy były inne... Nie znosiłem szkoły ale wykonywałem polecenia rodziców. Do głowy by mi jakoś nie wpadło, by się sprzeciwiać. Nawet studia (jestem z wykształcenia architektem i urbanistą) odważyłem takie jakie mi wybrał ojciec, który zapewne lękał się, że zostawi mnie na tym świecie bez fachu w ręku - to zrozumiałe. Gdy ojciec umarł odczułem zapewne (ale nieświadomie), że jestem wolny i nie muszę już wykonywać jego poleceń. Było to nieuświadomione, bo bardzo ojca kochałem, ale ex post tak to widzę. Tym niemniej malując sobie w domu, musiałem pracować mniej lub bardziej dorywczo to tu to tam i to przez całe lata, bo skąd miałem brać forszę? Przez pewien czas pracowała moja żona. Pomagała nam także ze swej emerytury moja matka. Byłem (jak dziś widzę) niezgorszym kawałkiem skurwysyna, że ją do tego zmuszałem.. Nie wiem czego oczekiwała ode mnie moja żona. Pewnie kupiła mnie takiego jaki byłem, ale moja matka oczekiwała zapewne na finansowy sukces i jak myślę przeklinała przez lata całe moment w którym zaszczepliła mi ambicje artystyczne, bo to ona mi je zaszczepliła tyle, że zapewne inaczej to sobie wyobrażała niż to było. Chciała mieć syna artystę, ulubieńca kobiet, a miała nieudacznika, który nie dawał sobie rady z utrzymaniem domu. Otoczenie widziało to wszystko jeszcze inaczej. Byłem chyba postrzegany jako zakąła rodziny, która przez całe pokolenia produkowała ojców miasta, społeczników, radnych, filary lokalnej społeczności i ja miałem początkowo wszystkie drzwi otwarte do momentu gdy się przekonano, że wolę pacykować zamiast zasiadać w gremiach i kierować Nawą. Potem oczywiście to się zmieniło. Napisały o mnie gazety, pokazała mnie telewizja, a za Komuny znaczyło to bardzo wiele, gdyż gazety były trzy, a program telewizyjny docierał do Sanoka jeden. Wystąpienie tu lub tam nobilitowało i wyróżniało: "musi coś znaczyć skoro pokazuje go Telewizja z Warszawy". Dziś jestem już w Sanoku postrzegany jako chluba miasta. Muszę wpisywać się do ksiąg pamiątkowych, a ludzie pytają czy mogą się ze mną sfotografować. Czy moja odpowiedź Pana usatysfakcjonowała? Muszę już kończyć. Pozdrowienia

Beksiński



----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

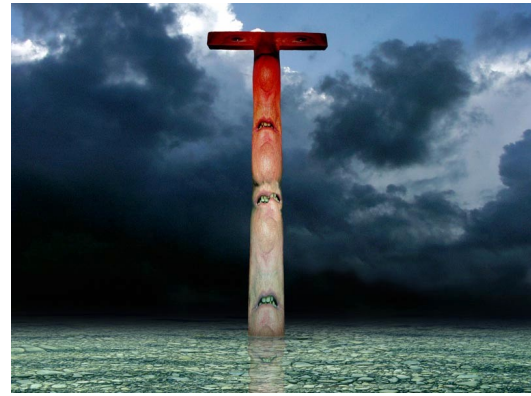
**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Thursday, June 08, 2000 10:56 AM

**Subject:** fotocollage

Fotomontaz bardzo mi sie podobal. Zalaczam dwa wlasne krzyze. Zrobilem ich sporo. Niesety na dzis to juz koniec pisania.

Pozdrowienia Beksinski



Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Monday, June 12, 2000 5:58 PM

**Subject:** 12.6.2000

Panie Łukaszu

Fotomontaż z krzyżem bardzo mi się podobał i napisałem o tym zaraz w czwartek po jego otrzymaniu. Niestety list wrócił do mnie jak boomerang z informacją po angielsku, że adres niedobry czy coś w tym stylu (po angielsku umiem tylko kląć). Chciałem próbować wysłać go raz jeszcze ale właśnie zadzwonił do drzwi mój przyjaciel z młodości i wyłączyłem komputer, by jak to Pan napisał wspominać dawne dobre czasy, które jednak nie były dobre tylko gówniane, bo był stalinizm, a na dodatek mój kolega (starszy ode mnie) wprost od stołu maturalnego wcielony był do armii i forsował Odrę czy też Wał Pomorski, gdzie w trakcie przeprawy zginęli wszyscy jego kumple ze szkoły. Nie pamiętam szczegółów dokładnie, bo jednak nie wspominaliśmy dawnych dobrych czasów, gdyż czcigodni starcy nie zawsze pograżają się w kombatanckich wspomnieniach. Wbrew temu jak to widać z perspektywy młodości, ludzie na starość są dokładnie tacy sami psychicznie, a tylko ciało odmawia posłuszeństwa jak wysłużony samochód z przerdzewiałą karoserią i po czterech remontach kapitalnych. Dobry Bóg trochę robotkę spartaczył. Mam nadzieję, że ten list już odejdzie prawidłowo, więc po raz wtóry załączam dwa krzyże własnej produkcji. Krzyży namalowałem i wyprodukowałem innymi technikami zatrzęsienie. Jest to jeden z moich podstawowych tematów ale nie wynika bynajmniej z pobożności ani ze związków z kościołem i religią. To temat, który dominuje u mnie od wczesnej młodości.

Pięknie pozdrawiam

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Wednesday, June 14, 2000 11:18 AM

**Subject:** dobre rady

Panie Łukaszu

Pyta Pan o umiejscowienie światła. Przed laty pedantycznie umiejscawiałem źródło światła w jakimś stałym punkcie i starałem się zachować konsekwencję w zakresie cieni własnych i rzuconych (tak to się nazywa w geometrii wykreślnej), a w każdej sytuacji (nie lubię ostro rzuconych cieni) zachować przynajmniej jakąś konsekwencję zasadniczego kierunku padania światła. Od pewnego czasu jednak nie myślę już w tych kategoriach, a na moich obrazach stosuję inny punkt oświetlenia kolan, a inny twarzy, inny tła i tak dalej, właściwie nie ma w tym już żadnej konsekwencji innej jak konsekwencja w budowie obrazu. Nie polecam tego bynajmniej jako zasady godnej naśladowania. Ma Pan bowiem dość mocną skłonność do naśladowania, co jednak przy sporej wyobraźni własnej, nie jest najsensowniejszą drogą do sukcesu. Zdaje Pan

sobie sprawę, że w obrazie olejnym i w jednym z rysunków, jest szereg prawie że cytatów z moich i być może nie tylko moich prac. Myślę i może to Pan przyjąć jako radę starszego faceta lub odrzucić, że zarówno w oświetleniu jak i w kreacji formy, a w konkretnym wypadku fałdów, które tak Pana pociągają, najlepszym nauczycielem jest malowanie z natury. Trudno oczywiście by malarz, który ma skłonności do sztuki onirycznej posługiwał się na stałe modelem, ale nich mi Pan uwierzy na słowo: praca w oparciu o model (dłoni, fałdów, skóry et c) nauczy Pana budowania potem fantastycznych układów, w których zarówno anatomia jak i tkaniny i architektura, cegły i śmietniska uzyskają jakby inną jakość, mimo iż będą już stworzone całkowicie z wyobraźni. Należy to potraktować jako lekcje i studia, ale potem nagle okaże się, że pewne rzeczy już Pan przyswoił i ma Pan je jak znalazł i można już w oparciu o tą wiedzę i umiejętność improwizować. Na razie wiele z Pańskich realizacji ma stereotypową formę, bo brak Panu tego wycucia materii jaki się uzyskuje w kontakcie z jej rzeczywistym wyglądem, a nie w kontakcie z obrazami innych malarzy. Tak więc na Pańskich pracach widać informację o przedmiocie, a nie jego widzenie. Nie umiem wyrazić tego jaśniej, a czas mi się dziś kończy, bo za chwilę muszę wyjechać na otwarcie wystawy do Gliwic, co nieopatrznie obiecałem kierownikowi galerii, a czego nigdy nie robię. Wyjazd gdziekolwiek jest dla mnie jak skok z bezpiecznego pontonu do zatoki rekinów, by wydobyć coś z jej dna. Jak najszybciej marzę o powrocie do pontonu. Nie wiem kto wykombinował galerię moich obrazów we Francji. Szereg z tych obrazów nie był chyba nigdzie reprodukowany. A może w dużym albumie wydanym w latach 80 przez Dmochowskiego? Jeden ewidentnie obrócony jest do góry nogami (czerwony ptak leżący na plaży). Obejrzałem tylko thumbnaila. Zajrzałem tam ale normalnie nie przeszukuję internetu zbyt często i zbyt intensywnie, tak więc chyba wiele takich informacji po prostu mi umyka. Nie akceptuję obrazów reprodukowanych z rozdzielczością monitorową. Ginie tam większość tego o co w malarstwie chodzi. Pewne rzeczy wydają się być może i lepsze technicznie niżli są na obrazie (wygładzanie) ale bezpowrotnie ginie materia malarska. Uzyskuje się tylko informację na temat tego jak mniej więcej obraz wygląda. To niewiele.

Pięknie pozdrawiam

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Friday, June 16, 2000 7:43 PM

**Subject:** itakdalej

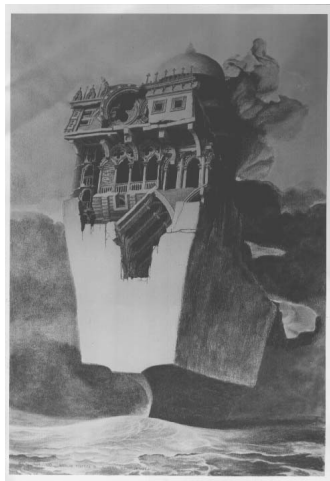
Widzi Pan: Jeśli ktoś jest w moim wieku to nieustannie dostaje od młodych malarzy rysunki tego typu jak załączony, który wysyłam wyłącznie do Pańskiego wglądu bez zgody na jego upowszechnianie, gdyż niechcący moglibyśmy sprawić przykrość bogu ducha winnemu chłopakowi, który prosił mnie o radę i z którego jeszcze nie wiadomo co wyrośnie. Stąd moje negatywne wyczulenie na bezpośrednie cytowanie moich obrazów. Nie mam natury ani umiejętności belfra, a wręcz przeciwnie, tym niemniej gdy się ktoś do mnie zwraca, to staram się mu napisać co na ten temat myślę. Wbrew temu jak to się widzi z perspektywy młodości, nikt ze starych nie jest do końca pewien swego, a już ja na pewno składałam się z samych wątpliwości, tym niemniej gdy ktoś wyartykułuje o co mu chodzi, to staram się mu pomóc na tyle na ile potrafię. Pan bardzo dokładnie wyartykułował, że chodzi Panu o trudności z fałdami, co zresztą potwierdzały Pańskie rysunki. Nie uważam się w tej materii za eksperta, tym niemniej poradziłem tak jak to sam widziałem i przez co w jakimś tam sensie sam przechodziłem. Być może są i inne drogi niż obserwowanie natury, ale wreszcie fałdy to właśnie natura i ja mówiąc prawdę innej drogi niż jej obserwacja nie dostrzegam, więc nie mogę doradzać tego o czym nie wiem. Każdy z nas zniekształca potem zarówno fałdy jak i mięśnie ciała lub kształt gałęzi drzew po swojemu ale wydaje mi się, że zaczynanie od zniekształcania wtedy, gdy jeszcze nie umie się sprecyzować kształtu, przypomina zaczynanie budowy domu od pokrycia dachu. Nie proponuję

by Pan przestawił się z tego co najbardziej Panu odpowiada na malowanie łączek, baranków i rozebranych pańienek, chociaż droga ta wiodła by być może do upragnionego szmalu. Proponuję więc, by Pan np. tylko poobserwował naturę, jeśli nie chce jej Pan przerysowywać, gdyż upragniona perfekcja w rysowaniu fałdów nie spadnie z nieba. To nie jest tak, że do końca życia będzie Panu musiał upinać fałdy na drewnianym modelu jak to robiono w 19 wieku. Zaręczam, że bardzo szybko zauważy Pan na czym technicznie i wizualnie rzecz biorąc polegają niedostatki tego co Pan w tym zakresie potrafi i dalej już będzie można odpieprzać fałdy z wyobraźni. Oczywiście zarówno akt jak i łączka pokryta trawą, też nauczyć może w perspektywie improwizowania w zakresie trawy czy anatomii i to już bez konieczności trzymania się niewolniczo modelu. Ale oczywiście nie musi Pan do końca życia przemalowywać z natury na płótno, chociaż wbrew pozorom nie jest to wcale najgłupsze zajęcie na świecie. Niechże więc Pan zacznie naturę tylko bacznie obserwować. Choćby właśnie tkaninę. Obejrzyć jak załamuje się lub obwisa, jak wygląda gdy unosi ją podmuch, jak jej mniejsza lub większa sztywność zmienia nie tylko charakter załamań ale też odbłask i cieniowanie. Jeżeli Pan w tej konkretnie materii, pożądać będzie perfekcji, to bardzo szybko zauważy Pan niedostatki niżej podpisanego, wynikające właśnie z tego, że nie chciało mu się zbyt dokładnie obserwować natury, a oglądał ją tylko nieco dokładniej niż Pan, a więc jego (moja) fałda jest tylko abstrakcyjną fałdą, a nie fałdą na jedwabiu, która różni się od farby na atłasie, która jest całkiem inna od fałdy na worku jutowym i tak dalej.

Teraz co do posługiwania się czymś widzeniem: To fakt, że Schubert zżynał początkowo z Beethowena, a Scheonberg z Wagnera lecz potem wypracowali własny styl. Ja miałem na Pański temat informacje od mego przyjaciela, kolekcjonera z Australii, który jest w luźnym kontakcie z nawiedzonym Michaelsem. Informację, którą od niego dostałem (nie od Michaela, który też mnie o Panu i o innych informował, ale jego sporadyczne listy pasterskie są po angielsku, tak więc chyba je rozumiem ale nie umiem odpisać) brzmiała, że mam w Panu naśladowcę. Odpisałem memu przyjacielowi, że nie widzę związków między Panem i mną, aliści dwa czy trzy ostatnio nadesłane prace na takie związki by wskazywały i stąd odpisałem był co odpisałem. Przykro mi jeśli Pana dotknąłem ale moim zdaniem ma Pan dosyć talentu na to, by stanąć na własnych nogach bez użycia szczudeł.

Pozdrowienia

Beksiński



----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Friday, June 23, 2000 5:53 PM

**Subject:** Sposoby

Miał Pan rzekomo być w Krynicy. Myślałem, że zajmuje się Pan podrywaniem turystek na

deptaku lub jakimś leczeniem w pijalni wód lub jednym i drugim niczym Hans Castorp z "Czarodziejskiej Góry", a tu się okazuje, że studiuje Pan jednak fałdy. No cóż. Na niebo nie ma żadnej reguły ale na okno jest. Nie potrafiłbym malować gdyby mi słońce wyczyniało na obrazie jakieś dodatkowe "szумы". Mam firankę, która działa już od ponad 20 lat i wykonana jest z białego stilonu. Jeśli słońce wali wprost w okno, to czasem potrzebna jest nawet podwójna firanka i moja firanka umożliwia zasunięcie jednej lub dwu warstw. Jeśli jest pochmurno to ją rozsuwam. Jeśli chce Pan skorzystać z patentu to proszę bardzo.

Jeśli jednak idzie o kierunek machania pędzlem, to każdy ma swoje sposoby i upodobania. Osobiście NIENAWIDZĘ wręcz jednokierunkowego szrafowania zarówno ołówkiem, kredką, piórkiem czy pędzlem. Nie cierpię też robienia tego w kratkę. Osobiście najbardziej lubię "sianko" czyli bezładną plataninę zarówno kresek jak i maźnięć pędzlem, przenikanie jednych przez drugie et c. Jeśli jednak maluje się na płótnie, a szczególnie na grubym płótnie, to można założyć niebo szerokim pędzlem i rozrzedzoną farbą, poczekać dzień lub dwa by farba wyschła i potem malować delikatnie gęstą farbą tak by zatrzymywała się tylko na wypukłościach płótna. To też jest sposób. Można (ale to ściemnia) zrobić to samo co wyżej ale zamiast delikatnego malowania gęstą farbą, rozrzedzić kolor pomalować powtórnie całe niebo, a następnie przetrzeć całość szmatą, Szmata usunie farbę z miejsc wypukłych ale nie z zagłębień. No to ma Pan już 4 sposoby. Można jeszcze kierunkiem ruchu pędzla podkreślać kształty lub ekspresję co robił Van Gogh. Ja stosuję zwykle sianko. Do malowania należy dobierać pędzle w zależności od wielkości obrazu. Ja z reguły maluję ławkowcami i to zarówno nylonowymi, szczecinowymi i kałankowymi (miękkimi). Okrągłego pędzelka Nr 4 używam tylko do jakichś retuszy lub drobniutkich szczegółów np. jakiś blik na włosie i tym podobne. Trzeba wtedy zrobić to z podpórki pod rękę. Wielkość pędzla zależna jest od tego co chcemy osiągnąć ale jako regułę radziłbym stosowanie pędzli zbyt wielkich. Pewna niedoskonałość w możliwościach precyzowania kształtu, paradoksalnie pomaga obrazowi, przynajmniej w moim mniemaniu. To fakt, że jeśli malując tkaninę, jej część zgubi Pan w cieniu rzuconym przez inne fałdy, uplastycznia to namalowaną rzecz. To trzeba także przećwiczyć w kontakcie z naturą. Oczywiście nie zawsze będzie Panu potem zależało na naśladowaniu natury. Zechce Pan np. chmury potraktować jak fałdy, a fałdy jak chmury i połączyć jedno z drugim. Wszystkie chwytysą dozwolone byle umieć to zrobić.

Pięknie pozdrawiam  
Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Monday, June 26, 2000 8:34 AM

**Subject:** sprawa korekty

Jak się kiedyś dostatecznie wkurwię to wywalę cały komputer przez okno. Zresztą moi ubodzy krewni czekają wręcz na to. Teraz dla odmiany ni z gruszki ni z pietruszki przestały działać drukarki. Mam dwie połączone przez przełącznik i obie na raz odmówiły posłuszeństwa. Drukują do połowy, poczym zatrzymują się i informują, że komputer utracił łączność z drukarką. Niczego nie utracił, a nawet powtórnie instalowałem drajwery, sprawdzałem połączenia i nic.

Podejrzewam, że zaczęło się to od momentu gdy uruchomiłem łącze USB dla szybkiego kopiowania zdjęć z kamery cyfrowej. Od kiedy pojawiły się łącza USB od wtedy zaczęły się rozmaite kłopoty. Te nie są pierwsze. Nie wiem jeszcze czy drukarki z tego akurat powodu zgłupiały ale nie będę na starość robić seminarium z informatyki lecz chcę się posłużyć w swej pracy Sprawdzonym Narzędziem, a to narzędzie kosztuje z roku na rok coraz więcej i jest w coraz większym stopniu gównie warte.

Tak więc nie mogę odpisując Panu, mieć przed oczami Pańskich rysunków, bo nie mogę ich

wydrukować. Najogólniej wytknął bym Panu brak cierpliwości. Odpierdala Pan wszystko na kolanie: byle szybciej. No cóż jest to przywilej młodości. Najbardziej razi mnie ten pośpiech na koszuli (?) z głową (?). To wszystko zaledwie zaznaczone. No ale ja nie jestem belfrem, więc proszę mnie więcej nie pytać o rady. Jeden lubi szybko, drugi lubi wolno, a trzeci w ogóle nie lubi. Musi Pan sam dać sobie radę. Postać w rozkroku i w tkaninie. O ile pamiętam rysunek, to co leży na podłodze jest ledwie zaznaczone, a właśnie takie wymiętoszenie, gdy na tkaninę działa z jednej strony jej własny ciężar, a z drugiej strony opór podłogi, mogłoby być najbardziej interesujące dla dokładniejszego potraktowania. Pomijam fakt, że jeśli tkanina jest rozcięta tak jak to sugeruje górna część rysunku, to owo rozcięcie powinno jakoś bardziej konsekwentnie wpłynąć na układanie się tkaniny na kolanach i przy ziemi. To jest moja ostatnia uwaga. Więcej nie będę, bo muszę sam malować, a mam z tym zawsze poważne kłopoty. Pięknie pozdrawiam, a o Krynicy to był zwrot retoryczny.  
Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Thursday, July 20, 2000 7:57 PM

**Subject:** Bo ja wiem?

Panie Łukaszu

Proszę wybaczyć, że będę zwięzły, a mój styl bardziej oschły niż zwykle. Mój Macintosh padł (spaliło się uzwojenie w trafo zasilacza) i uczę się pisać na klawiaturze QWERTY, a ponieważ nigdy z pisaniem nie szło mi za dobrze (dysleksja, o której już chyba wspominałem), to tym razem stoję przed bardzo poważnym torem przeszkód, na którego pokonanie zużywam tyle wysiłku, że nie wiele mi już pozostaje na formułowanie myśli. Macintosha wprawdzie naprawiono mi w dniu dzisiejszym i przywieziono do domu, ale ponieważ dokonano naprawy na zasadzie kanibalizmu (wbudowano mi zasilacz z jakiegoś starego grata) i poinformowano, że miałem szczęście, że taki zabieg się udał to postanowiłem tak jak to było przez ostatnie 10 dni pozostać przy pisaniu na PC gdyż padnięcie PC nie owocuje aż takimi dramatami jak padnięcie Macintosha: nie mogłem w ogóle zajrzeć do swojego archiwum, nie mogłem go przekonwertować, bo PC nie czytał (przy użyciu Conversion Plus) plików w których nazwie występowały litery „ż” oraz „ś” - nie widział ich. Tak więc uczę się pisać. O Boże!  
Nie wiem jak mam odpowiedzieć na Pańskie pytania. Problemy, które Pana gnębią należą do naszej wspólnej ludzkiej kondycji: wszyscy umrzemy, nasze życie nie ma celu i nie ma sensu bo tak postawione pytania o cel i o sens, są po prostu błędnie postawionymi pytaniami. Wynikają chyba z obciążeń naszej edukacji, która wychowała nas dla świata rządzonego prawami przyczynowości: każde działanie ma swój skutek, a więc działamy by uzyskać skutek i to nadaje naszemu działaniu pozory sensu, a gdy już działamy to skutek działania nazywamy celem. Nauczyliśmy się dążyć do celu i to dążenie nazwaliśmy sobie sensem działania. Stąd już niedaleko do sensu istnienia ale to wszystko tylko nazwy i słowa, z których się nie sposób wyplątać, bo są w jakimś tam stopniu tożsame z naszą świadomością. Myśleć inaczej nie potrafimy, a tymczasem „rzeczywistość” (jeśli jest to właściwy termin), ukryta jest przed nami podobnie jak na filmie MATRIX, tylko oczywiście nie w aż tak naiwny sposób. I zapewne nigdy tej rzeczywistości nie doświadczymy, bo ona nie jest skrojona na naszą miarę. Nie sądził Pan chyba, że usłyszysz Pan ode mnie coś więcej niż komunały, gdyż na nic innego nas (ludzi) nie stać. Powtarzamy je od tysięcy lat, od momentu gdy uzyskaliśmy samoświadomość i zaczęliśmy sobie zadawać pytania. Nawet w tej chwili je słyszę w tekście do Niemieckiego Requiem Brahmsa, które leci na odtwarzaczu w drugim pokoju. To by był aspekt metafizyczny. Jeśli jednak rzeczywiście jest Pan chory nerwowo, a nie są to jedynie cierpienia młodego Werthera, to na depresję istnieją środki farmakologiczne i z opowiadań ludzi, którzy pogrążeni byli w depresji

(np. mój były marchand w Paryżu) wiem, że postrzeganie tej samej „nierzeczywistości”, która była skłaniającym do samobójstwa koszmarem, zmienia się nie do poznania przy zastosowaniu konkretnych leków. Oczywiście te leki trzeba dobrać cierpliwie w drodze kolejnych przybliżeń, we współpracy z dobrym psychiatrą. Nie byłem w stanie przekonać do tego mego syna, a do dziś jestem głęboko przekonany, że to by go odwiodło od samobójstwa. Nie jestem w tym co piszę aż to tego stopnia prymitywny jak pułkownik Abłoputo z Witkacego („na kłopoty szara maść”), ani zaprzyjaźniony Amerykanin, który sądzi, że wszystkie egzystencjalne problemy tego świata biorą się z zatwardzenia, lecz próbuję wyjaśnić, że czym innym jest nierzeczywistość (o ile w ogóle „jest”), a czym innym reagowanie na nią lub postrzeganie jej. To drugie jest tylko faktem psychologicznym. Jak widać mam w swojej krwi większą równowagę chemiczną i dlatego przyjmuję rzeczy takimi jakimi mi się wydaje, że „są”. Podobnie jak Pan lękam się śmierci, a mając lat 71, jestem (jeśli zastosować statystykę) nieporównywalnie bliżej samego problemu. Na dodatek w moim wieku, zacząłem się także lękać umierania, bo wiem w jakim stopniu potrafi być upadające. Być może jednak starość przynosi coś w rodzaju akceptacji tego co nieuchronne, bo w jakiś sposób czuję się bardziej pogodzony niż było to w młodości. Może to także być efekt wieloletniej tresury i wieloletnich czarnych myśli. Zresztą otaczają mnie już głównie zmarli. Fotomontaż z wieżą bardzo fajny, chociaż dostrzegam tam łatwe do przerobienia niekonsekwencje perspektywiczne. No ale nie krytykuję, bo Pan to źle znosi. Ja obecnie wyłącznie maluję. Komputer „leży odłogiem”.

Pięknie pozdrawiam

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Sunday, July 23, 2000 1:52 PM

**Subject:** Na temat odbioru i nie tylko

Panie Łukasz

Pyta Pan co myślę o ludziach, którzy usiłują (najczęściej głupio) interpretować to co zostało namalowane. Nic nie myślę. Jestem ludziom raczej życzliwy, a idiotów nawet podziwiam tak jak to czynił Oskar Wilde. Moja żona bardzo rzadko wypowiadała się na temat tego co malowałem, chyba że wyraźnie się to jej podobało lub nie podobało. Nie interpretowała. Mój syn akceptował a nawet bardzo cenił moje obrazy wtedy gdy miały charakter mistyczo fantastyczny. Gdy potem zacząłem malować inne obrazy, wypowiadał się w stylu, że stary robi teraz dzieła przypominające portret pamięciowy złodzieja narysowany przez przekupkę z bazaru Różyckiego. Nadmiernie subtelny w określeniach to on nigdy nie był, ale ja się tym nie przejmowałem. Interpretacjom przez osoby trzecie, przysłuchuję się trochę jak streszczeniom snów. Każdy odsłania w nich własną podświadomość. Określiłem się nawet przed laty jako producent TAT (Test apercepcyjny Taylora) i dziś nie dziwię się niczemu. Większość mojej rodziny nie ogląda zresztą tego co robię lub zrobiłem. W ich opinii zostałem sklasyfikowany jako malarz więc też czasami pada pytania "co tam robisz ostatnio" ale chyba nikt nie ma sobie na tyle siły, by podnieść dupę z fotela i przejść 10 metrów do pracowni. Powyższe zdanie zabrzmiało tak jakbym miał o to żal ale nie mam. Z moich przyjaciół ewidentnie interesuje się tym co zrobiłem Bogdan Wiśniewski i Wiesiek Ochman ale obaj sami malują. No i galernicy i galerniczki ale oni z tego żyją. Inni nie oglądali moich obrazów od przeszło 10 lat.

Życzy mi Pan powrotu do komputera. Myślę o tym ale nie wiem kiedy to nastąpi, bo zarobiwszy ostatnio wielką kupę (jak dla mnie) szmalu, myślę o zmianie komputera, a przy okazji o ewentualnej zmianie standardu czyli o przejściu na Macintosh. Przeprowadziłem już wstępne rozmowy na temat skonfigurowania G4/500 tak, aby dać tam 1 GB RAM, inną kartę graficzną inne kontrolery i inny dysk (szybkość procesora, którą zachwycają się reklamy, ma znaczenie



trzeciorzędne gdy pracuje się na Photoshopie - najważniejsza jest szybkość dysku i wielkość RAM). Apple zawsze miał gówniane monitory i gówniane karty graficzne, tak więc wybrałem najlepszy na kuli ziemskiej (na dzień dzisiejszy), 21" monitor (SONY F-500R) i dobrałem do niego kartę i technik z firmy SAD obiecał mi to wszystko skleić za sumę, którą wstydzę się wymienić ale którą mam już na szczęście w kieszeni, tym niemniej na przeszkodzie stoi brak profesjonalnej przeszukiwarki (albumu) plików graficznych dla Macintosha. Mam taką w PC i nazywa się ThumbsPlus 4.01. Podobno do Macintosha nada się Cumulus 5 Plus z firmy Canto Software (ogryzek tego programu dołączony jest to CorelDraw 9) ale nijak tego nie mogę w Polsce dostać. Ponieważ wymarzyłem sobie dosyć duży dysk (Seagate Cheetah 73 GB) i skopiowanie na ten dysk całego mego archiwum półfabrykatów (zdjęcia chmur, twarzy, pól, lasów, murów, starych ścierek et c) które mam obecnie rozrzucone na przeszło 60 CDR, to bez przeszukiwarki obudziłbym się z ręką w nocniku. Tak więc jeszcze nie wiem czy przejdę na Macintosha ale gdy już będę mieć superkomputer w domu, to wtedy na pewno - zgodnie z jedną z podstawowych zasad Parkinsona, przestanę na nim pracować, a zadowolę się posiadaniem. Pańskich starych prac komputerowych nie widziałem i nawet nie wiem jak je się robi, natomiast widziałem prace, które są w witrynie, której adres mi Pan podesłał. Swoją drogą (jeżeli idzie o prace komputerowe) to ciekaw jestem jak wielkie są w oryginale pliki na których Pan pracował? Bo w moim wypadku wielkość pliku stanowi o podstawowych trudnościach stojących przez sprzętem. Końcowy plik w formacie TIFF ma z reguły albo 22 MB albo 29 MB czyli 3200/2400 pixeli lub 3200/3200 pixeli. Aby go uzyskać, pracuję czasem w Photoshopie na wielowarstwowych plikach o wielkości 250 MB. Gdy się Photoshop zawiesi (a mój pieprzony komputer zawiesza się nawet 8 razy dziennie) to cegła (plik wymiany) którą Photoshop porzuca w Templates, ma czasami 600 i więcej MB. Tak więc myślę o komputerze, przy którym nie będę się czuć jak facet, który uczy się walca wiedeńskiego lub władania nunczakiem we własnym WC. Pozdrawiam  
Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Wednesday, July 26, 2000 11:42 AM

**Subject:** Lokalny Armagedon

Mam problem z odpowiadaniem, bo aktualnie montują u mnie nowe okna i teraz na chwilę odsłoniłem folię pokrywającą komputer i odebrałem mail od Pana. Poprzedni mail odebrałem ale jakikolwiek kontakt ze mną na zasadzie wzajemności nie nastąpi szybciej niż w środę za tydzień. Nie miała baba kłopotu...

Pozdrawiam

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Tuesday, August 01, 2000 7:45 PM

**Subject:** Po potopie

Powoli doprowadzam mieszkanie do stanu sprzed remontu. Za miesiąc powtórka z rozrywki czyli dwa okna po przeciwnej stronie. Nie mogłem wszystkiego zrobić na raz, bo moje mieszkanie to kostka Rubika. Czy Pańska dziewczyna zajmuje się fotografią w sensie twórczym czy tylko jej tak wyszło? Ja nie fotografuję twórczo od wielu wielu lat, a zajmuję się wyłącznie pstrykaniem elementów do fotomontaży, przy czym nie wiem nawet co z tego będzie. Po prostu łowię dużą siecią i zbieram klocki do puzzla, dlatego to co fotografuję, staram się fotografować maksymalnie bezosobowo. Boże jak źle mi się pisze na tej pieprzonej klawiaturze QWERTY. Zresztą na

każdej. Jedni mogą i umieją pisać, a inni nie. Wysyłam fotografie z pogromu jaki był u mnie.  
Pozdrowienia  
Beksiński



----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Wednesday, August 02, 2000 8:49 PM

**Subject:** Reprozac

Panie Łukasz

Roboty już skończone. Za miesiąc kolejne dwa okna po drugiej stronie bloku. Listy jak do tej pory przyjmuję ale nie zawsze znajdę czas by obszernie opowiedzieć. O godzinie 18:30 odczytałem Pański list i równocześnie zadzwonił dzwonek do drzwi. Facetka z Krakowa w sprawie wywiadu. Gdy o godzinie 21:30 chciałem zadzwonić dla niej po taryfę, okazało się, że przez cały czas komputer był przyłączony do linii telefonicznej. Alleluja!

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Tuesday, August 08, 2000 4:02 PM

**Subject:** ku gorszemu idzie

Panie Łukasz

Dzielni ludzie z firmy zajmującej się videofonami, rozwalają w tej chwili żelazne drzwi do mojej samotni osadzając tam minikamerę, która w ich opinii jest koreańskim cudem świata i czymś co pozwoli mi na nieco więcej niż odróżnienie człowieka od niedźwiedzia stojącego na tylnych łapach, co było górną granicą możliwości kamery umieszczonej w nich do tej pory. Jeszcze Pan nie był stary ale gdy Pan już będzie to się Pan przekona, że wraz ze zgrzybieniem narasta w człowieku lęk przed napadem. Wprawdzie do moich drzwi nie dzwoni dzwonek częściej niż raz w tygodniu ale Jaroszewicz omylił się tylko raz w życiu i to wystarczyło. I tak zapewne kiedyś się omylę i to co uznam za nieszkodliwą starszą panią w futrze, okaże się być niedźwiedziem, który uciekł z cyrku i zadzwonił do moich drzwi.

Pytał już Pan o chwile rozczarowania i zwątpienia i odpowiedziałem Panu jeśli dobrze pamiętam na to pytanie. Każdy ma chwilę zwątpienia. Ja takowe miewam często. Sądzę, że to co robię jest nie wiele warte, sądzą że jeżeli nawet byłoby czymś niezwykle wartościowym, to i tak przetrwać

może tylko ograniczoną ilość lat gdyż ludzie zajmą się czymś innym. Już dziś język Norwida staje się przestarzały i nieczytelny. Sądzę poza tym, że życie jest snem (nie ja to wymyśliłem - Poe napisał nawet, a Borges powtórzył za nim, że jest snem we śnie: "to co widać co się zda, jak sen we śnie jeno trwa") cóż więc warte są najwspanialsze osiągnięcia w krainie snu? I tak dalej. Płaszczyzn wątplenia jest wiele i można schodzić coraz głębiej lub kompilować: Czy gorzej jest być marnym malarzem we śnie niż dobrym malarzem we śnie? A może to wszystko jedno, skoro dzieje się we śnie? To wszystko ma tyleż sensu co pytania o życie pozagrobowe. Zarówno wierzący jak i niewierzący, nie będą mieli szansy na to by udowodnić przeciwnikom, że mieli rację a oni jej nie mieli.

Pyta Pan jak wielka ilość, moich prac jest we wszystkich moich albumach. Nie wiem. Może połowa, może jedna trzecia. Nie liczyłem ich. Najobszerniejszy zestaw znajduje się w grubej cegle wydanej przez API. Wydali poza tym jeszcze cieńszy album "BEKSINSKI Peintures et Dessins 1987-1991" poświęcony moim najnowszym (wtedy) pracom. Najnowsze na dzień dzisiejszy znajdują się w końcowej części albumu wydanego przez BoSz z tym że są dwie wersje: duża i kieszonkowa. Nie wiem, którą Pan posiada. Wydawnictwo Morpheus z Los Angeles wydało przed półtorej roku mój album zawierający prace z okresu fantastycznego "The Fantastic Art od Beksinski". Podobny album wyszedł wcześniej w wydawnictwie Ramsay we Francji, zatytułowany był "Beksinski". W Niemczech ukazał się zbroszurowany ale porządnie wydany katalog "Beksinski Visionen aus dem Nichts" (osobiście najbardziej go lubię), podobno Japończycy wydali coś w Japonii ale na to nie trafiłem, zaś we Francji po japońsku ukazał się album "Beksinski" i może coś tam gdzieś tam, nie pamiętam, jednak to wszystko ciągle w zasadzie te same prace lub częściowo te same prace. Wreszcie świat jest duży i rzadko kto trafia więcej niż na jeden album. Najczęściej nie trafia na żaden. Chciałbym, by ukazał się jakiś album fotomontaży, no ale nie ode mnie to zależy. Być może uda się kogoś namówić, by wydano album ca 30 rysunków kredką z lat siedemdziesiątych, które to rysunki Pan zna z albumu API, ale tak by każdy rysunek był na pełnej stronie. W Polsce nie wiele osób to kupiło, bo francuski album był za drogi. Co do najnowszych prac, to są one pod koniec albumu BoSz. Nowsze mam w domu ale nigdy nie mam ich więcej jak ca 10-12 sztuk, gdyż maluję bardzo długo i nie więcej jak jedną w miesiącu, od czasu do czasu coś sprzedaję więc mój zapas nie wzrasta. Z reguły mam niedobór. Niedobór, bo w perspektywie mam niewielką wystawę w jesieni. Szczegółów jeszcze nie znam. No to by była odpowiedź na Pańskie pytania. Pozdrawiam  
Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Banach Łukasz](#)

**Sent:** Thursday, August 10, 2000 7:38 PM

**Subject:** Taramkatuatamtaramkatam

Panie Łukaszu

Nie do mnie ta mowa. Przerabiałem ten temat przez 40 lat z moim synem i poniosłem klęskę, chociaż niech mi Pan wierzy, że dałbym sobie fiuta obciąć jeśli mógłbym mu w czymś pomóc. Została mi samotność i gorycz porażki (jeśli już mam operować stylem Harlekina) oraz nieprzytomne pieprzenie rozmaitych dziennikarzy, którym wydawało się, że rozumieją to co mówiłem im ja i inni ludzie, którym z kolei wydawało się, że rozumieją to co im mówił Tomek. Tak więc na dodatek wyszedłem na głównego winowajcę losu mojego syna, bo Tomek "nie był kochany", a na dodatek ja malowałem pesymistyczne obrazy. Ma Pan to czego nie miał on, czyli drugiego człowieka, ową Alicję którą wydaje się, Pan cenić. Na Boga niechże Pan tego nie rozpieprzy, bo potem nie da się niczego już odbudować, a to jest najważniejsze co można na tym świecie mieć. Jestem w tej dziedzinie profesjonalistą, bo straciłem wszystkich i nie mam już nikogo. Tym niemniej ja Panu sensem istnienia w oczy nie błysnę. NIKT z najwybitniejszych

filozofów nie umiał doszukać się sensu istnienia, bo pytanie jest źle postawione. Może raczej należało by szukać miłości ale w znaczeniu szerszym niż używa się go na co dzień. Może w zrozumieniu cokolwiek panteistycznym.

Niechże Pan nie zwala niczego na poród kleszczowy. Ja urodziłem się trupem i dopiero położna przypierdoliła mi klapsa w dupę i podobno w wyniku tego ożyłem. Drugi raz umarłem w trakcie przydługiej i ciężkiej operacji w 1982 roku ale z kolei doktorzy ożywili mnie sztuką medyczną. Tak więc pobyt po drugiej stronie nie powoduje niechęci do życia. Co do hełmu Don Kichota to wydaje mi się, że Don Kichot postanowił stworzyć sobie fikcję i był w tym konsekwentny nawet gdy pierwsza próba wykazała mu cały - realistycznie rzecz ujmując, absurd założenia. Dla mnie jest to może nie tyle dobra metoda, co jedynie dostępna metoda: żyć fikcją bo niczego innego i tak nie mamy szansy dostąpić. Niczego innego nie doznajemy. Ojciec opowiadał mi, że nie mógł wprost znieść idiotyzmu służby w wojsku: musztry, ćwiczeń i całej reszty, do momentu gdy nie postanowił traktować tego na serio: tak jakby poza tym nie było niczego innego i była to jedyna najprawdziwsza prawda. Od tego momentu reszta służby wojskowej przeszła mu jak po maśle, a na dodatek stał się perfekcjonistą. Myślę sobie czy na tej zasadzie nie działa także papież i inni świątobliwi mężowie. Dostaliśmy od Boga kolorowe NIC, które na dodatek osty i ciernie rodzic nam będzie. No to dlaczego się tym nie pobawić, skoro nie ma innej strony w którą by się można było obrócić.

Co do dziennikarzy to ów orzeł, który przeprowadzał z Panem wywiad na tym jakimś irc'u nie grozi niżej podpisanemu, bo o ile zrozumiałem trzeba tam odpowiadać klepiąc na klawiszach. Na dziesięć uderzeń w klawisze robię około 6 błędów i podziwiam tych, którzy umieją pisać czytelnie. Odmówię z przyczyn technicznych (w tej chwili "zachowując" plik na którym piszę zatytułowałem go Bnacha, co było jakąś aliteracją Pańskiego nazwiska). To na prawdę poważna choroba. Do mnie dziennikarz musi przyjechać z magnetofonem, a potem przesłać mi mailem lub na dyskietce wywiad do autoryzacji, a ponieważ mówię jeszcze chaotyczniej niż piszę, to potem przepisuję go prawie w całości po swojemu zachowując tylko sens odpowiedzi aby jakiś dureń nie pomyślał, że chcę coś ukryć. Jutro lub pojutrze dostanę mailem do autoryzacji wywiad do pisma "URODA". Podobno wychodzi pismo o takiej nazwie. Ma to się ukazać w październiku. Przed tygodniem autoryzowałem tekst dla pisma KOMPUTERWORLD ale to ogryzek wywiadu, który ukazał się tam przed miesiącem czy dwoma - widać nie mieli materiału i wpadło im do głowy, że w charakterze zapchajdziury mogę wystąpić po raz wtóry jako resztki z obiadu. Czasem wywiad leży przez rok i w rezultacie go nie drukują. Do PLAYBOYA gadałem i autoryzowałem w lipcu ubiegłego roku, w grudniu mnie fotografowano, a wywiadu jak nie ma tak nie ma i pewnie nigdy już nie będzie, zresztą zapewne się zdezaktualizował. Czasami taka autoryzacja jest cholerną bezsensowną stratą czasu ale olać tego nie można, bo nie chciałbym w świecie snu wyjść na idiotę, co jednak parokrotnie załatwili mi dziennikarze na własną rękę już po dokonaniu autoryzacji.

Pozdrowienia

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lucas Banach](#)

**Sent:** Friday, September 15, 2000 11:20 AM

**Subject:** Reprofilaktyka

Profilaktycznie Pan pyta? Tak więc profilaktycznie odpowiadam. Zawiesiłem komputer na kołku, bo jestem cholernie do tyłu z obrazami, a na listopad obiecałem warszawskiej galerii obrazy na wystawę i jak się nie wyrobię, to spalę się ze wstydu, gdyż dotrzymywanie słowa traktuję jako przykry obowiązek moralny. Od 21 bm. Będzie w galerii FORMAT w Krakowie otwarta moja wystawa fotomontaży komputerowych. Jeśli w tym okresie zaczepi Pan o Kraków, to zapraszam,

choć zapewne większość prac Pan zna. Wydruki będą matowe i stosunkowo duże, niestety bez passe partout, bo tak bardziej podobało się organizatorom, tak więc niektóre prace, które były bardziej precyzyjnie skadrowane, będą miały fragmenty odcięte przez ramkę. Powiedzieli mi, że to tylko ja zauważę. Nie wykluczam, bo jestem pedantem.

Poza tym nic nowego. Miałem zamiar i mam go nadal, by zmienić standard i przejść na Macintosh G4 po uprzednim skonfigurowaniu, bo konfiguracja standardowa jest gówniana ale na przeszkodzie stoi brak programu na Mac'a do archiwizacji i przeszukiwania plików graficznych. Znalazłem go w internecie i nawet zamówiłem przez znajomego z Holandii, ale on po kupnie jeszcze 4 sierpnia, wpakował go do dużej koperty i wysłał zwykłym listem. Teraz moim programem zabawia się pewnie dziecko listonosza. Nie zamówiłem następnego egzemplarza (Program firmy Canto, zwie się Cumulus 5.0), bo wieści jakie dochodzą na temat Photoshop 6, który ma być we wrześniu, głoszą między innymi to, że będzie tam zintegrowana taka właśnie przeszukiwarka plików graficznych. Tak więc póki co wzięłam na wstrzymanie i czekam.

Pozdrowienia

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lucas Banach](#)

**Sent:** Saturday, September 16, 2000 9:58 AM

**Subject:** męczące wyjaśnienia

Panie Łukaszu

W ten sposób jaki opisałem poprzednio, malowałem obrazy od zawsze, nawet gdy diametralnie zmieniała się ich forma. Nigdy nie namalowałem obrazu który był najpierw precyzyjnie narysowany na podobrazu, a potem wypełniany farbami. Wielokrotnie mój obraz ulega przeróbkom w trakcie malowania, bo zaczynam go widzieć inaczej. Takie przeróbki (czasami radykalne) trwają aż do samego końca pracy. Niestety wtedy gdy malowałem ów balon, a było to około 20 lat temu, nie było jeszcze ani aparatów cyfrowych ani kamer video, więc nie rejestrowałem jego narodzin i po prostu nie pamiętam jak wyglądały kolejne fazy. W funkcji lat zmieniała się forma i zmieniała się faktura moich obrazów ale sposób startowania i doprowadzania został ten sam. Jest to po prostu moja cecha psychiczna, że nie wiem dokładnie co namaluję. Wiem ogólnie ale czasami o to ulega zmianie w trakcie ponad dwutygodniowej pracy. Przed paru laty rejestrowałem proces powstawania na kamerze video, filmując od czasu do czasu każdy etap pracy. Potem to zarzuciłem, bo miałem wrażenie, że mnie ktoś podgląda, a to utrudniało mi zawsze pracę. Teraz od kilku obrazów wróciłem okresowo do tej zabawy ale z aparatem cyfrowym. Posyłam kilka (z kilkunastu) zmniejszonych do minimum ujęć z jednego obrazu, które mniej więcej dają pojęcie o czym mówię. Nie sądzę by było to coś warte naśladowania. To moja psychika jest taka, że stale zmieniam zdanie i nigdy do końca nie wiem czego chcę i to się dopiero dociera w trakcie pracy.

Gładka powierzchnia (to drugie pytanie) jest dla mnie po prostu nudna. Chodzi o namalowanie tak by coś się na niej działo. Oczywiście, że namalowanie gładkiej powierzchni w sposób żywy ale bez rozmaitych bajerów takich jak żyłki et c. jest trudniejsze. Co do balonu, to nie tego akurat za moje osiągnięcie jeśli idzie o sposób położenia farby. Cały obraz akceptuję ale sposobu położenia farby nie akceptuję.

Trzecie pytanie, czyli werniks. Proszę nie mieszać dwóch rzeczy: wyrównania połysku i powerniksowania. Do wyrównania połysku na skończonym obrazie używam obecnie Alkyd Medium 007 firmy Talens, nie dlatego że nosi taki sam symbol jak James Bond, tylko dlatego, że jest normalnie w handlu lub można je via sklep zamówić z Holandii. Medium to jest nierozpuszczalne potem w niczym i dlatego nie może być P.O. werniksu. Ideą werniksu jest by był łatwo rozpuszczalny i pozwalał się bezproblemowo zmyć bez uszkodzenia malowidła. Ma on

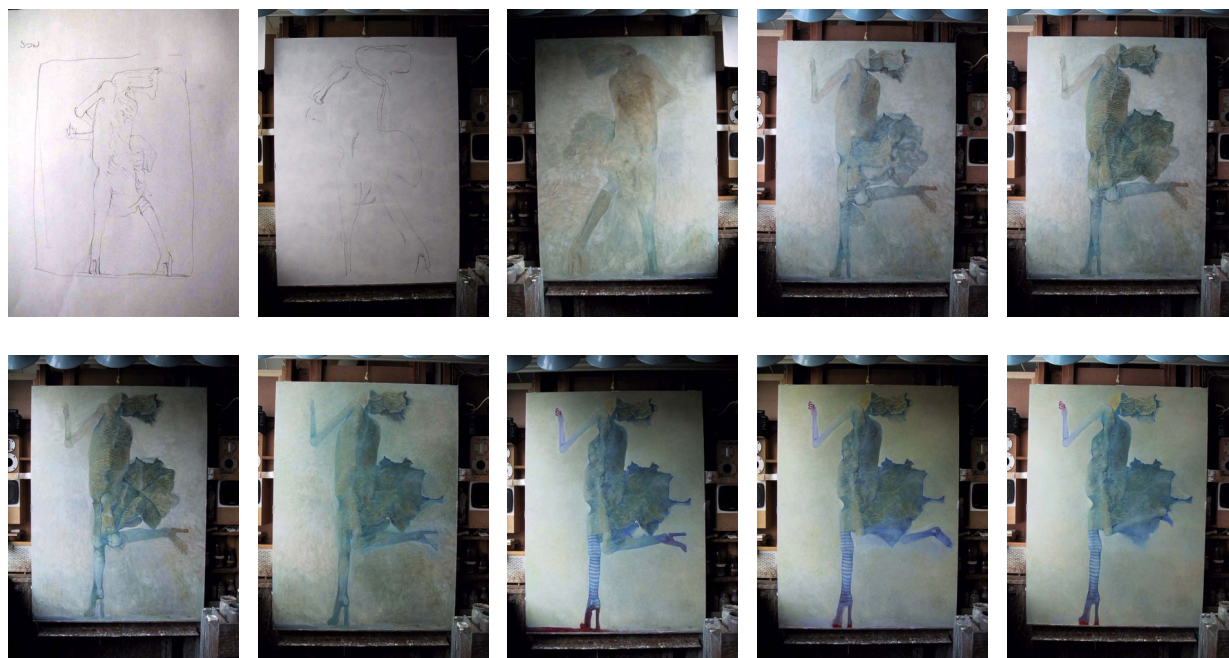
pełnić rolę ochronną w rodzaju szyby i po zabrudzeniu, podrapaniu i obesraniu przez muchy, po powiedzmy 50 czy 100 latach, powinien umożliwić konserwatorom łatwe usunięcie i powerniksowanie od nowa. Nie należy werniksować wcześniej niż po roku od skończenia obrazu dlatego, by farba była już sucha jak pieprz i werniks nie wnikał w linoksyd, lecz stanowił po prostu jakby folię nie związaną z obrazem.

Użycie lakieru bezbarwnego ftalowego jest teoretycznie możliwe ale nie zamiast werniksu lecz zamiast Alkyd Medium. W zasadzie jest to to samo tylko gorsze jakościowo, bo produkowane dla celów technicznych. Żywica Alkidowa i żywica Ftalowa to dokładnie to samo tylko inaczej się nazywa. Można ją także nazwać żywicą gliceroftalową lub gliftalową. Jeżeli mamy do czynienia z tzw. gel medium czy też tixotropic medium, to nie ma to już wpływu na obraz, a tylko na prostotę obsługi na palecie. Substancja tixotropowa, to taka, która pod wpływem wstrząśnięcia lub innego mechanicznego działania, przechodzi z żelu w płyn, a zostawiona przez chwilę w spokoju z płynu w żel (galaretę), tak więc o wiele łatwiej posługiwać się nią z palety, bo nie ścieka. Tak więc lakier bezbarwny ftalowy jest chemicznie tym samym co alkyd medium ale jest jakościowo o wiele gorszy: może np. ciemnieć. Nikt nie traktuje go jako tworzywa do dzieł sztuki. To wszystko co na ten temat wiem.

Pozdrawiam

Beksiński

PS: Tyle ewangelii na razie. Mam strasznie mało czasu. Proszę trochę przystopować.



----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lucas Banach](#)

**Sent:** Saturday, October 07, 2000 11:47 AM

**Subject:** Cienkie linie

Panie Łukaszu

Mam odpowiedzieć „szybko” więc postaram się szybko, chociaż ostatnimi czasy szybki nie jestem. Jak widzę z załączonych i tchnących optymizmem obrazków jest Pan w formie, ale teraz z kolei ja mam kłopoty ze sobą i wszystko jakoś rozłazi mi się między palcami. Nie pracowałem na komputerze od czerwca lub nawet maja. Maluję, bo jestem z obrazami do tyłu. Może wejdę w nowy komputer ale to jeszcze nie jest pewne. Mój obraz, który Pan załączył jest własnością Dmochowskiego ale o ile się nie mylę wstawi go teraz po 15 października do Galerii Wahl i będzie chciał sprzedać w Polsce. Mogę się jednak mylić ale tak wynikało z tego co mi mówił. To

duży obraz 98/132 cm. Co do gałązek, trawki, żyłek i innych cieniutkich linii, to robiłem je zawsze pędzelkiem sobolowym Rowney okrągłym nr 4 seria 46. Nie musi koniecznie być ta firma i ta seria. Akurat ta była dla mnie wtedy dostępna. Ja generalnie nie używam pędzli okrągłych lecz płaskie i to zarówno szczecinowe jak lisie i sobolowe (najdroższe), poza tym także nylonowe twarde, ale wtedy gdy trzeba było zrobić jakiś drobny szczegół, korzystałem wyjątkowo z tego typu pędzla. Oczywiście nie naciskałem go lecz rozrzedzałem farbę do maksimum i malowałem z podpórki na rękę konkretny włoszek czy gałązkę. Rzeczywiście obecnie tego nie lubię ale drzewa maluję nadal tyle, że inaczej. Ważne jest by rozrzedzić farbę i nie naciskać pędzla. Reszta to kwestia wprawy. Nigdy nie byłem w tym zbyt dobry, a teraz po prostu tego nie cierpię. Myślę, że wyjaśniłem to dostatecznie dobrze? Pięknie pozdrawiam Beksiński

----- Original Message -----

From: "Zdzisław Beksiński" <[bex@warman.com.pl](mailto:bex@warman.com.pl)>

To: "Lucas Banach" <[morg\\_us@hotmail.com](mailto:morg_us@hotmail.com)>

Sent: Wednesday, October 18, 2000 4:15 PM

Subject: Odp: Wyspa umarłych...

Kurcze. Nawet nie wiem kiedy było to otwarcie u Wahl. Reszta w załączniku

Panie Łukaszu

Nie ukrywałem nigdy, że jedna z „Wysp umarłych” Boecklina widziana na pocztówce jeszcze w dzieciństwie, zrobiła na mnie ogromne wrażenia. Boecklin namalował ich chyba 3 lub 4, każdą trochę inna, a znajomi znawcy malarstwa, którzy jeździli po świecie, nieustannie ostrzegali mnie gdy powoływałem się na te obrazy, że są kiepsko namalowane, a tylko na pocztówce tego nie widać i tak dalej. A co mnie to gówno obchodzi!!! Liczyło się moje olśnienie, a nie konkretne obrazy i wielokrotnie z tego olśnienia korzystałem. Przytłaczająca większość innych obrazów Boecklina kompletnie mi się nie podobała. Podobnie było z Turnerem. Jego obraz przedstawiający jakiś (złocisty?) statek wpływający do portu widziałem tylko przez dwie sekundy na jakimś filmie ale dostałem w łeb i już. U mnie tak to wygląda. Na jakiejś kronice filmowej jeszcze za czasów Stalina, mignął przez sekundę czy dwie jakiś akt leżący czy też postać leżąca wraz z komentarzem do jakiego dna zwyrodnienia doszła sztuka burżuazyjna i nawet w tej chwili po przeszło 50 latach, maluję już po raz któryś z rzędu obraz zainspirowany tym widzeniem. Wydaje mi się, że ten fragment kroniki widziałem także w „człowieku z marmuru” Wajdy o ile nie była po prostu rekonstrukcja kroniki, ale wtedy już ten obraz wydawał się inny i nie zrobił na mnie żadnego wrażenia, tak więc o ile nie była to rekonstrukcja, a dokładnie ta sama kronika, to trzeba powiedzieć, że nie liczy się to co się widziało lecz to co się zobaczyło. Każdy zobaczy coś innego i w każdym momencie widzi się coś innego mimo iż patrzy się na to samo. Giger nie jest do końca moim ulubieńcem. Nie umiem zrobić wielu rzeczy, które on umie, bo jest w niektórych rzeczach wręcz wirtuozem aerografu. Nie odpowiada mi to co maluje, a nie to jak maluje. Trudno to sprecyzować. To samo dotyczy ale z innych powodów Dudy Gracza: maluje wspaniale ale nie cierpię jego tematyki. Dudę znam, a z Gigerem wiemy o sobie i znamy swoje obrazy, wystawialiśmy w końcu w tych samych galeriach ale nigdy się z nim nie spotkałem ani nie korespondowałem. Oczywiście są to opinie generalne i uproszczone. Zarówno u Gigera jak i u Dudy jest wiele obrazów „nietypowych”, które podobają mi się bez reszty. Trudno powiedzieć czy będę malować jeszcze techniką rysowania pędzlem. Nigdy niczego nie potrafiłem zaplanować a więc niczego też nie umiem obiecać. Obecnie kilka obrazów namalowałem jakby techniką pośrednią pomiędzy pastą i rysowaniem. Jeżeli skiny atakują Pana za długie włosy to niechże je Pan w celach mimetycznych skróci. Po jaką cholere wdawać się w bójki z ewidentnymi idiotami? Ja od zawsze starałem się nie wyróżniać i nawet dziś nie sposób mnie odróżnić od usługowca, który montuje żaluzje okienne. Być może to jest nadmierny konformizm ale stracić zęby czy uszkodzić sobie rękę po to, by coś udowodnić idiotom, jest samo w sobie równie głupie jak oni. Poza tym: jedni umieją się bić, a drudzy nie, jedni są silni, a inni słabi i nie ma na to rady. Podobnie jest z rysowaniem.

Pozdrowienia Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lucas Banach](#)

**Sent:** Thursday, October 19, 2000 10:56 AM

**Subject:** wirusy i inne takie

Panie Łukaszu

Jeśli to Pana może w czymś pocieszyć to mogę powiedzieć, że ja też nigdy nie należałem do bojowych i w takich sytuacjach albo obrywałem albo podawałem tyły albo też jeżeli nie było innego wyjścia usiłowałem negocjować, co czasem dawało skutek, a czasem nie. W moich czasach było może lepiej bo nie było podziału na gangi subkulturowe, a tylko na podwórka co w Sanoku nie miało większego znaczenia, bo podwórka były małe, a zdolności samoorganizacyjne żadne. Pod pewnymi względami było gorzej bo prawie każdy nosił przy sobie albo nagan ze spiłowanymi nabojami albo (lepsi, którym inni zazdrościli) parabellum, do którego jednak trudno było a amunicję, a nawet największy pacyfista pieścił w kieszeni piechotny granat zaczepny. Tak więc na jedno wychodziło: było o wiele mniej przemocy ale o wiele więcej normalnych przyzwoicie zastrzelonych trupów. Na dodatek wszyscy w tym (o wstydzie!) ja dalibyśmy się posiekać na ołtarzu Boga, Honoru, Ojczyzny i bij Żyda i Ukraińca i uważaliśmy się za Prawdziwych Polaków Katolików coś takiego jak skrzyżowanie analfabety z Łopuszańskim i Jurkiem oraz co głępszymi kandydatami na prezydenta RP włącznie. Mnie to już sto lat temu minęło wraz z pryszczami na gębie, ale jak widać po ostatnich wyborach prezydenckich, niektórym nie minęło do dziś.

Co do wirusów, to używam Norton Antivirus 2000 (przedtem poprzednie wersje) i aktualizuję co najmniej raz w tygodniu. Obecnie mam aktualizację na dzień 16.10.2000. Czy to dostatecznie zabezpiecza, tego nie wiem. Dwa razy w poczcie miałem wirusa Ska i Norton natychmiast go odkrył. Za pierwszym razem były moje 70 urodziny w lutym 1999 i nadszedł list z Australii z czymś w załączniku, co wyglądało jak program DOS (niebieska ramka) i miało tytuł Happy99. Myśląc, że jest to piosenka Hepy berzdej tu ju ,w wykonaniu zaprzyjaźnionych Aborygenów z towarzyszeniem beczenia kangurów, kliknąłem w program, a wtedy zabeczał Norton i wyświetlił czerwone okno, że w moich templates jest wirus Ska ileś tam i pyta co ma zrobić: poddać plik kwarantannie, utrupić na miejscu, czy jeszcze coś, kazałem utrupić na miejscu i na tym się skończyło. Drugi raz dostałem po prawie roku tego samego wirusa w poczcie z Londynu ale już pod razu i bez Nortona wiedziałem co to jest i zdeletowałem. Tyle moich wirusowych doświadczeń. Mało koresponduję i nie gram w gry, kupuję legalnie oprogramowanie i taki dalej, stąd jestem jako ta dziewica.

Pięknie pozdrawiam

Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lucas Banach](#)

**Sent:** Saturday, October 21, 2000 1:48 PM

**Subject:** o malowaniu

Panie Łukaszu

Ten Pański obraz jest już tak widoczną kompilacją kilku moich obrazów, że można wręcz mówić o fotomontażu. Wie Pan, że tego nie pochwalam.

Co do pytań to powinien Pan kiedyś popatrzeć na oryginały. One są bardziej „raw” niż zdolna to jest pokazać fotografia przesłana pocztą elektroniczną. To internet wszystko wygładza i pokrywa mgłą. Dlatego go nie cenię jako przekaźnika informacji o sztuce. Może kiedyś?

Zawsze czekam by poprzednia warstwa wyschła zanim maluje kolejną. W miarę możliwości staram się nie lizać na obrazie (bo istnieje taka technika nałożenia tak jak przy akwareli obszarów koloru grubszą warstwą, a potem zanim farba wyschnie, wylizywania tego mięciutkim borsuczym ławkowcem). Nie uprawiam tego. Aby nie mówić na wiatr, trzeba jednak obejrzeć ze



dwa trzy oryginały i wtedy może minie Panu entuzjazm do niżej podpisanego, co by było nader wskazane dla Pańskiego dobra. Wystawa moich współczesnych obrazów będzie na 95% w Częstochowie w terminie jesienno-zimowym. Zawiadomię Pana kiedy. Może znajdzie Pan czas. Od Bochni do Częstochowy nie tak daleko...

Pięknie pozdrawiam  
Beksiński

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lucas Banach](#)

**Sent:** Saturday, December 23, 2000 6:21 PM

**Subject:** Odp: REDRUM

Dziękuję za życzenia i życze Panu by książka okazała się bestsellerem i najwybitniejszym dziełem 21 wieku, a Pan miliarderem z rezydencjami we wszystkich stolicach świata. Na razie nie dostane Pentium pod choinke, bo brak mi trochę forsy na poważniejsze wydatki ale nic straconego. Aktualnie maluje.

Pozdrowienia

Beksinski

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lucas Banach](#)

**Sent:** Friday, December 29, 2000 10:24 AM

**Subject:** Odp: !!!

Jasne, ale apetyt wzrasta w miarę jedzenia. Rozpuszny Banach na swoim jachcie ELDORADO, to by nawet niezłe się sprzedawało w tygodnikach dla gospodyń domowych.

Beksinski

----- Original Message -----

**From:** [Zdzisław Beksiński](#)

**To:** [Lucas Banach](#)

**Sent:** Saturday, December 30, 2000 11:07 PM

**Subject:** Odp: UPADEK

O Boże. To już piąta, książka która leżąc będzie u mnie jak wyrzut sumienia, a druga, której autora znam. Pozostałe to prezenty od pana ale muszę „bezwarunkowo przeczytać”. Autor nr. 1 napisał mi dedykację ale dodał "absolutnie nie musisz tego czytać". Pan też coś takiego mniej więcej mówi. Chyba aby przeczytać, będę musiał rzecz wydrukować, bo nie umiem czytać z monitora, a w perspektywie mam drukowanie 270 stronicowego podręcznika do nowego aparatu, który jest tylko na Acrobatie, a nic mnie tak nie wkurwia jak przewijanie Acrobatów. Wesolego Nowego Roku. Moja dłoń nadal do dupy. Od wczoraj maltretuje mnie masażystka. Sylwestra spędzę jak zwykle w wannie.

Pozdrowienia

Beksinski